

Autor: Janusz DROZDOWSKI  
REDAKCJA SPOŁ.-EKONOMICZNA

457  
Dnia: 25.01.1972 r.  
Godz. 8.20 - 8.30

R A D I O - K O N T A K T Y

" J E S Z C Z E   O   N E R W I C A C H "

Nie często się zdarza, abysmy w krótkim czasie powtarzali

w audycjach ten sam temat. Tym razem skłania nas do tego żywa reakcja naszych słuchaczy w związku z refleksjami na temat chorób nerwicowych i ich przyczyn. Sporo listów świadczy o powszechnym zainteresowaniu tym problemem. Brak nam kompetencji, aby analizować go z medycznego punktu widzenia. Zresztą zrobili to w naszej audycji lekarze. Nerwice mają jednak też konsekwencje społeczne i te wydają się naszym słuchaczy interesować najbardziej. W tym też sensie należy rozumieć stwierdzenie pana Leona Jabczyńskiego z Ostrowa Wielkppolskiego, który pisze: "Nadmierny kult dla ekonomizmu spowodował straszliwy niedobór wiedzy z zakresu nauk społecznych." Podzielam ten pogląd tylko częściowo. Rzecz w tym, że ciągle zbyt mało wierzy się w praktyczne wartości tej dyscypliny wiedzy. Zresztą cokolwiek by mówić zarówno kultura ekonomiczna, jak i humanistyczna naszego społeczeństwa jest ciągle zbyt niska. Łatwiej, pozornie łatwiej żyć, kiedy człowiek posługuje się stereotypami myślenia i postępowania.



Brak chęci do przełamywania stereotypów, ponieważ wymaga to nie tylko zwiększonego wysiłku intelektualnego, ale też konsekwencji w życiu codziennym. Życie nie jest stereotypowe i ta banalna prawda w konfrontacji z nader powszechnym stereotypem myślenia wydaje się jednym z głównych powodów rozdrażnień, stanów napięć, a w rezultacie - nerwic.

Jest to odczuwalne na każdym nieomal kroku. Znajoma moja powróciła niedawno z paromiesięcznego pobytu na zachodzie Europy. Zapytałem, jak przyjęła kraj po tym wojażu. Daleka od gloryfikowania zachodniego modelu życia powiedziała, że najbardziej uderzyło ją u nas chamstwo - brak cywilizacji w stosunkach między ludźmi. Kiedy człowiek stale obraca się w takiej właśnie atmosferze siłą rzeczy jego wrażliwość na brak kultury musi się stępić. Pełna świadomość braku tej kultury pojawia się zazwyczaj po znacznym okresie izolacji, z warunków które ją tworzą.

Uchybianie zasadom kultury współżycia nie charakteryzuje wyłącznie jednostek. Często ten brak kultury cechuje też różnego rodzaju instytucje i przedsiębiorstwa. Tym gorzej, ponieważ w takiej sytuacji już nie jeden człowiek wprowadzany jest w stan zdenerwowania, a cała grupa ludzi.



401

Jestem w tym szczęśliwym położeniu, że mój pracodawca rozlicza mnie z efektów mojej pracy, a nie z ilości godzin przesiedzianych za biurkiem. Przeważnie dzieje się jednak inaczej, bowiem nie sposób sobie wyobrazić sprawnego funkcjonowania gospodarki i administracji bez poszanowania dyscypliny pracy. W tym przecież upatrujemy znacznej rezerwy mocy produkcyjnych. I wydawałoby się, że tej dyscyplinie powinny sprzyjać także przedsiębiorstwa przewozowe. Setki ludzi musi przecież do pracy dojeżdżać. Autobusem, tramwajem, koleją. Codziennie obserwuję, jak narasta zdenerwowanie kilkunastu osób oczekujących na przystanku tramwajowym, z którego i ja korzystam. Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne przyjmuje wobec pasażerów publiczne zobowiązanie, które można odczytać z tabliczek na przystankach. Pisze tam mianowicie, że tramwaje kursować będą w odstępach od 7-miu do 11-tu minut. Wedle tego zobowiązania ludzie pracy obliczają swój czas dojazdu do zakładów, kalkulują porę wyjścia z domów. Tymczasem jak obliczyłem, tylko raz na 10 kursów przeciętnie przestrzegana jest terminowość przebiegu tramwajów. W efekcie ludzie spóźniają się do pracy, gdzie muszą się ze spóźnień tłumaczyć. Niemikły to obowiązek, który pogłębia tylko stan zdenerwowania zapoczątkowany na przystanku.



Nie sędzę, aby ktos przeprowadził analizę produktywności człowieka który przystępuje do pracy w nie najlepszym stanie nerwów.

Jestem jednak pewien, że jest ona zdecydowanie mniejsza. Przy takich i podobnych okazjach wzrasta spożycie farmaceutycznych środków uspokajających, a w sumie mamy ewidentny obraz społecznych i gospodarczych kosztów tolerowania braku kultury życia codziennego

Gdzie się tej kultury uczyć? Przecież człowiek nie przychodzi z nią na świat. Wydaje się oczywiste, że najpierw w domu, potem w szkole. Ale skoro zarówno rodzice, jak i nauczyciele także narażeni są codziennie na różne przejawy gburowatości i chamstwę - tak samo popadają w zdenerwowanie i nie zawsze potrafią powstrzymać na wodzy swoich emocjonalnych reakcji. A zatem skąd czerpać wzorce postępowania? Użalał się młody człowiek studiujący na jednej z wyższych uczelni Bydgoszczy, że tradycyjnie już jeden z profesorów zwykł był zaczynać rozmowę ze studentami od słów: "Stuknij się pan w swój głupi łeb". Dech człowiekowi zapiera, kiedy się coś takiego słyszy. Jak można z braku kultury czynić zasadę? Niczego się przez to przecież nie osiąga. No cóż - tak to już jest, że siła argumentu zastępowana jest bardzo często argumentem siły.



Bo jakie ma szanse w pojedynku słownym student z pedagogiem?

Zresztą argument siły przejawia się w wielu sytuacjach.

Konduktor powie: "Jak się panu spieszy, niech pan jedzie taksówką", sprzedawczyni: "Nie podoba się pani ten towar, niech pani ograniczy swoje apetyty" itd, itd.

Wielu z nas indywidualnie narzeka na dolegliwości nerwicowe. Mało kto uświadamia sobie przy tym, że sam bywa często przyczyną nerwicy u innych. Pani Jadwiga D. z Bydgoszczy w obszernym liście poświęca temu sporo uwagi. "Nie może być mowy o kulturze współżycia w społeczeństwie, jeśli tej kultury brak w życiu rodzinnym. Trudno przytoczyć wszystkie sytuacje i okazje doprowadzające do wyzwisk. Atmosfera stałego lęku, kiedy ustawicznie słyszę: "ty wariatko" utrzymuje mnie w stałym napięciu i mimo najlepszych chęci nie zawsze jestem w stanie zapanować nad pewnymi odruchami, których się potem wstydzę. Najgorzej, że człowiek w takich sytuacjach czuje się potwornie osamotniony i wydaje się, że znikąd nie może oczekiwać ani ratunku, ani pomocy." - pisze nasza słuchaczka. Jakie to typowe! Wielu ludzi znajduje po prostu irracjonalną satysfakcję mogąc innego człowieka zdenerwować, wręcz rozwścieczyć.



Bardzo często przyczyny takiego stosunku do innych nawet najbliższych osób, tkwią w alkoholizmie. Ale to już inne zagadnienie.

Reasumując rozważania nad nerwicami, tymi chorobami cywilizacji, trzeba sobie uświadomić, że obejmują one w Polsce trzy czwarte społeczeństwa. Odliczając z tego niemowlęta i małe dzieci okaże się, że całe dorosłe społeczeństwo cierpi na jakies nerwice. Tej społecznej pladze należy wydać zdecydowaną walkę. Nie jest to tylko sprawa lekarzy, ponieważ spotykają się oni ze skutkami tych chorób, a nie zawsze są w stanie podołać napływowi chorych. Znaleźliśmy się w sytuacji, która stawia nas wobec konieczności, nieodzownej konieczności sformułowania rozsądnego programu zapobiegania nerwicom. Tylko kto się podejmie tego w końcu gigantycznego zadania?

Póki co proponowałbym indywidualną receptę dla każdego: więcej uśmiechu, mniej zgryźliwości. Bo coś mi się tak wydaje, że właśnie od tego trzeba zacząć.